

Opiekuńcza nierówność*

Charles Maurras

* Artykuł jest pierwszym rozdziałem przedmowy do dzieła Ch. Maurrasa *Moje idee polityczne*.

Kurczątko rozbija swoją skorupkę, wyskakuje i biegnie. Omal nie krzyczy „Jestem wolne!”. Ale człowiek?

Nowo narodzonemu dziecku brakuje wszystkiego. Nie tylko nie biega, ale trzeba je wyjąć z łona matki, umyć, okryć, nakarmić. Zanim nauczą je pierwszych kroków i pierwszych słów, trzeba je chronić przed śmiertelnymi zagrożeniami. Nie tylko brak mu instynktu, by zdobywać środki do życia, ale musi je otrzymać dobrze przygotowane od bliźnich.

Urodził się. Ale nie urodziła się ani jego wola, ani zdolność działania. Nie mówi Ja ani Moje i długo jeszcze będzie potrzebował zapobiegliwej opieki. Malutki, niemal zupełnie bezsilny człowiek, który zginąłby w starciu z brutalną naturą, zostaje przyjęty na łono innej natury, troskliwej, dobrej i ludzkiej: żyje tylko dlatego, że jest małym obywatelem.

Jego życie zaczęło się wraz z zewnętrzną, bezinteresowną pomocą. Otrzymuje dobrodziejstwa, z których korzysta, choć ich ani nie wysłużył, ani nawet nie wyprosił. O nic nie byłby w stanie prosić, bo nie mógł nawet wszystkiego chcieć, swe wszystkie potrzeby dopiero pozna. Miną całe lata, zanim pamięć i rozum uświadomią mu, że ma dług wdzięczności. A jednak od pierwszej chwili po narodzeniu, gdy jego ciało nie jest w stanie doświadczać żadnych osobistych przeżyć, gdy raczej przypomina zwierzątko, przyciąga i skupia uwagę innych osób, od których zależy tak, jak już zależał od swej matki, gdy nosiła go w swym łonie.

Ten społeczny wysiłek charakteryzuje przede wszystkim brak jakiegokolwiek wzajemności. Ma charakter całkowicie jednokierunkowy, co potwierdza nawet język. Dziecko nazywamy niemowlakiem, *infans*, nie ma żadnej wolności ni władzy. Uczestniczy we wspólnocie, w której nie istnieje żadna równość, żaden układ,

nic, co przypominałoby umowę. Tego rodzaju relacje moralne wymagają dwóch stron. Moralności, która obowiązuje tylko jedną stronę, jeszcze nie wynaleziono.

Nie sposób lepiej ukazać czystego autorytetu i nie sposób wyjść z podziwu, gdy patrzy się na ten obraz doskonale klarownej hierarchii.

Właśnie tak, nie inaczej, kształtują się u samych początków podstawy ludzkiego społeczeństwa.

Natura początków życia jest tak jasna, jego wymogi tak nieodparte, że nikomu, kto na nie patrzy, nie przyjdą do głowy „nieśmiertelne zasady” filozofów szukających źródeł społeczeństwa w umowach zawieranych przez pełnych życia zuchów, świadomych i wolnych, prawie albo zupełnie równych, działających w poczuciu tej równości i dość roztropnych, by dla uszanowania innych oddać część swoich „praw”.

Rzeczywistość rozbija w pył te rojenia o wymyślonej Wolności i gołosłownej Równości. Życie wygląda zupełnie inaczej, ani trochę nie przypomina tych założeń i w istocie jest wręcz ich przeciwieństwem. Wszystko się rozgrywa i będzie rozgrywać, działa i będzie działać, rozstrzyga i będzie rozstrzygać, postępuje i będzie postępować przez akty władzy i nierówności, całkowicie zaprzeczając kiepskiej hipotezie liberalnej i demokratycznej.

Założmy jednak, że rzeczy dzieją się inaczej, że równościowa hipoteza ma jakieś prawdopodobieństwo. Wyobraźmy sobie, choć to niemożliwe, że pewnego dnia małe dziecko znajduje się – jak życzy sobie Doktryna – pośród podobnych sobie maleństw, które ukształtowały się w ciągu godziny czy choćby jednego dnia. Czym się zajmą? W czym mu pomogą? Jeśli chcemy, by ten bezsilny krasnoludek otoczony przez wielkoludów przeżył, ci olbrzymi muszą – i to koniecznie – używać dla niego swej siły, bez żadnej kontroli z jego strony, kierując się własnym rozeznaniem, własnym sercem, całkowicie samodzielnie i z jednym tylko celem – by go ocalić. Absolutna Nierówność i nieodparta Konieczność to dwa dobroczynne prawa, których mądrości i potędze trzeba się podporządkować, by żyć. Jedynie zgodnie z tym Porządkiem (zróżnicowanym jak każdy porządek)¹ maleńki człowiek może iść idealną drogą Postępu: wzrostu swego ciała i ducha.

I będzie rósł dzięki tym koniecznym nierównościom.

¹ Dla Maurrasa, idącego za św. Tomaszem z Akwinu, porządek to jedność w różnorodności. Dlatego jakobińska unifikacja jest dla niego zaprzeczeniem ładu, gdyż neguje jego formę, mimo że deklaruje cel.

Sposób, w jaki rodzi się dziecko, opieka, jaką otaczają je ci, którzy nań czekają, wszystko to pokazuje, że początek życia społecznego jest bardzo odległy od jakichkolwiek aktów woli. Jego korzenie tkwią w głębi bardzo tajemniczej Fizyki.

Co jednak ważniejsze, owa Fizyka, jednocześnie archiczna i hierarchiczna², nie ma w sobie nic brutalnego. Wręcz przeciwnie! Łagodna i czuła, kochająca i hojna, nie wprowadza żadnego konfliktu między tych, których łączy. Jeśli nawet nie przypomina pokojowej umowy, to tylko dlatego, że nie wiąże się z żadną wojną, z żadną walką o byt między tym, który przychodzi, i tymi, którzy go przyjmują. Natura ofiaruje opiekę małemu przybyszowi, który jest nagi, głodny, zapłakany, który nie ma choćby obola w ustach, by zapłacić za dobroć, której doświadczy. Natura opiekuje się nim jedynie dla jego dobra. Gdy dziecko płacze – ona je całuje, kołysze i robi wszystko, by zaczęło się śmiać.

W świecie, gdzie zbolełe masy wołają o spełnienie minimalnych żądań, które z kolei ci, którzy mieliby je spełnić, uznają za katastrofalny maksymalizm, w tym świecie, gdzie wszystko może wywołać konflikt i walkę niemożliwych do pogodzenia egoizmów – jest coś zupełnie innego, co bynajmniej nie znalazło się tam przez przypadek czy zbieg okoliczności. Jest stała reguła i powszechne prawo, które działa od początku: deszcz dobra, który spada na nowo narodzone dziecko, które wbrew wszelkiej logice prawa – je, choć nie pracuje, które, co więcej, jest zmuszane, by jadło, nawet jeśli nie chce. A jeśli matki mówią, że trzeba się troszczyć o życie tych, którym się je dało, nie wyraża to twardych reguł Sprawiedliwości, ale delikatne polecenia Łaski. Jeśli jest to sprawiedliwość, to o tyle, o ile sprawiedliwość wynika z Miłości. Tak to się dzieje! Żadna ludzka istota nie przetrwa pierwszej operacji swego życia, jeśli nie zostanie owinięta pieluszkami czułości. W przeciwieństwie do „wielkich skarg” romantycznego poety, „społeczne znamię” wypisane na „obnażonym barku” nie zostało „wypalone żelazem”³. Tam są tylko ślady pocałunków i mleka: gdy Fatum odsłania swą twarz, okazuje się, że jest Szczyściem.

Ale malec rośnie i ciągle jest na tej królewskiej drodze, gdzie znajduje niezasłużone korzyści, najdosłowniej nie-zasłużone. I ciągle je dostaje. Przyswoi sobie język, niekiedy bogaty, uczony, z całym dziedzictwem duchowym, które niesie, a potem każdego

² Nawiązanie do greckiej etymologii słowa „hier-archia”, łączącej świętość i władzę.

³ Aluzja do poematu *La Maison du Berger* Alfreda de Vigny.

dnia będzie zbierał nowe plony, których nie zasiał: wychowanie, wykształcenie, zawód.

Kompletna bierność początków życia mija wraz ze zmniejszaniem się dysproporcji sił między malcem a jego otoczeniem. Staje się zdolny do wysiłków i coraz częściej się ich od niego oczekuje. A wraz z oczekiwaniami słyszy słowa bardziej stanowcze, które niekiedy wydają się surowe. Po początkowej czułości, którą był otoczony, przychodzi męska miłość, która wzywa do wysiłku i która wysiłek nagradza. Niekiedy będzie do niego zmuszany, bo mały człowiek jest jednocześnie bardziej i mniej uległy: uważa, że może się opierać, a nawet sprzeciwiać temu, co dla niego dobre. Trzeba go karcić, a to bywa dlań przykre. Ale niedogodności te wynagradzają i przewyższają nowe pożytki, których całość można tu tylko częściowo opisać.

Musimy tu bowiem pominąć rzeczy najcenniejsze, które mały człowiek otrzymuje: kształcenie charakteru i serca. To wielki rozdział, który zakłócają zmartwienia, niegrzeczności, pretensje, gdzie można doświadczyć sporo przykrości od małego królewicza i bóstwa, przekonanego, że jego pierwotną wrażliwość naruszają rodzice, ograniczają nauczyciele, spłycają szkoły. Oczywiście to konieczne wychowanie po prostu ogranicza egoizm, łagodzi pierwotną niewrażliwość i okrucieństwo, wyhamowuje szalone nastroje i w ten sposób pomału zamienia „małego dzikusa” w najbardziej zachwycającą, piękną, ujmującą istotę: dobrze wychowaną, kulturalną dziewczynę lub chłopaka. Prawda śmieje się z najbardziej efektownych wywodów. Skoro jednak nasza prezentacja ma raczej wskazywać fakty, niż je opisywać, warto ich trochę pokazać, by z góry przeciąć mędzący spór. Spójrzmy na rzecz oczywistą i niepodważalną, na bezinteresowną hojność poprzedników wobec następców w życiu umysłowym. Nikt nie zakłada, że dziecko może w najmniejszej części zapłacić za niesamowite dobra, które przodkowie gromadzili i zostawili do jego dyspozycji. Teraz już nie tylko otrzymuje pożywienie, ale korzysta z wiedzy i wartości przekazywanych przez niezliczoną liczbę osób, i w tej relacji nic nie przypomina równościowego kontraktu społecznego. Można co najwyżej powiedzieć, że ma miejsce wymiana. Tylko że jest to wymiana między nauką a niewiedzą, między umiejętnością a niedoświadczeniem, między

niezręcznością i niezgrabnością a Sztuką i Kompetencją. Dziecko robotnika i dziecko kapitalisty dostaje prawdziwy i czysty dar, jak „stypendysta” i dziedzic. Ten dar otrzymuje nawet najbiedniejszy i nic nie musi w zamian zapłacić.

Został już wykarmiony, podrósł, jest ładnie ubrany i nabiera uzasadnionego poczucia własnej wartości. Patrzy w przyszłość i zaczyna myśleć, jak osiągnąć widoki, które otwiera przed nim życie. Może jednak tylko, o czym się szybko przekona, gdy zacznie działać, czerpać z rogu obfitości, który otrzymał. Tak jak z trudem się urodził, tak z trudem musi się pochylić, by podnieść złoty owoc palmy, który nieznany bóg położył u jego stóp. ■

Tłum. Marek Jurek